Rok XXXII Niedziela 16 sierpnia 1925 Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł.
Zagranicą kwartalnie 4·50 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

Sprawy materjalne i hygieniczne w życiu księdza.

Ludzie mają jeszcze ciągle księży za ludzi najlepiej sytuowanych, nawet u neomysty przypuszczają w cudowny chyba sposób zdobyte krocie, gdy tymczasem ma wielu z pośród duchowieństwa dosyć kłopotu, by znaleźć pieniądze na konieczne wydatki.

Brak środków na najpotrzebniejsze rzeczy jest bardzo przykry i wiele kosztuje zdrowia. Znane są powiedzenia, że *sine istis homo tristis,* że pieniądz jest *nervus rerum*, ale nie chrześcijański to pogląd, a tem mniej kapłański, godny chyba tych, o których rekolektanci mówią, że są księżmi propter *esum* a nie *Jesum*.

Często spotyka się w kazaniach drukowanych i słyszy się z ambony przypominanie wiernym pierwszych chrześcijan. Oni wzamian mogliby wskazać na apostołów. My wymagamy od nich życia na modłę pierwszych wieków, oni od nas prostoty i bezinteresowności św. Piotra i Pawła.

Jak byłoby niezaprzeczenie idealnem, gdyby katecheta nie potrzebował młodzieży klasyfikować, tak pełnem uroku jest przypuszczenie, że duszpasterza nie wiąże z wiernymi żadna sprawa materjalna. Rozumiemy św. Pawła, gdy pisze, że niczego od wiernych nie bierze, a na codzienne potrzeby zapracowuje własnemi rękami. Dzisiaj nie można tak sprawy stawiać i z wielu, bardzo wielu względów jest to niemożliwe, ale jedno jest pomimo wszystko konieczne, by nie wydawało się wiernym, że sprawy materjalne uważa duchowieństwo za najważniejsze, by troska o chleb powszedni nie zasłaniała nam celów kapłańskich, religijnych.

Duchowieństwo francuskie zrzekło się w 1789 r. dziesięcin, iura stolae, ale wówczas było już zapóźno i przyszły na nie czasy bardzo ciężkie, a i dzisiaj położenie jest bardzo trudne. Księża polscy, którzy się z nimi zetknęli, dziwili się, jak oni mogą egzystować przy takich dochodach. Historja nie da się odwrócić, Momenty dziejowe nie wracają, a za niewyczucie, co należało w danej chwili zrobić, trzeba pokutować stulecia, a z nami pokutuje sprawa Kościoła.

W życiu poszczególnych warstw następują w ciągu wieków silne przesunięcia. Mamy je w położeniu ziemiaństwa i duchowieństwa. Można o tem tak czy owak myśleć, ale z faktem liczyć się trzeba, bo oglądanie się poza siebie, wspominanie przeszłości jeszcze pogorszy nasze położenie i zaprzepaści sprawę, której służymy. Nie od majątków zaczęliśmy, może nie na majątkach przyjdzie nam skończyć. W nowych warunkach przychodzi nam żyć, pracować, a należy ufać, że i zwyciężać. Kto ma prawo do życia i to prawo umie zadokumentować, ten przystosuje się do każdego położenia i wśród największych przeciwności nie straci z oczu swych istotnych celów. Rozmaitą bronią prowadzono wojny.

My do dzisiaj jeszcze w sprawach, związanych z doczesnością. tkwimy w baroku. Można to zaobserwować na odpustach w niektórych klasztorach i plebanjach, tak jak widać to i u starego zamożnego mieszczaństwa, widać na weselach bogatszych chłopów. Znikło to u ziemiaństwa, niema u inteligencji, nie spotyka się u niektórych zgromadzeń zakonnych. Chodzi tu także o sprawę gościnności. Świeccy, przejezdni urzędnicy, komisarze popychają nas do niej na sposób dawny, przebrzmiały, na sposób barokowy czy saski.

Dzisiaj i formy towarzyskie są pod tym względem inne i nie jest to w dobrym tonie i higjena inne zajmuje stanowisko. Nie jest też obowiązkiem proboszcza rywalizować z zamożnym ziemianinem co do stopy życiowej, ani z mającym dużą praktykę lekarzem, czy liczną klientelę adwokatem. Tego rodzaju porównania prowadzą na bezdroża zawiści czy pogoni

za groszem, podobnie jak zestawienia tłustych i chudych beneficjów. Tutaj skargom, narzekaniom, krzywdom, żalom, rozgoryczeniu końcaby nie było. Nie tego ducha jesteśmy.

Umiemy wiernych pocieszać, gdy opadną ich troski materjalne, przypominamy im to wszystko, co z religji katolickiej niesie w takich wypadkach otuchę. Odnosi się to i do nas i my nie jesteśmy wyjęci z pod opieki Opatrzności Boskiej, walka zaś o uposażenie ze strony duchowieństwa boli, ujmą jest, szkodę przynosi. Dobrzy wierni nie zapomną, że jeść musimy, a jakość parafjan od nas zależy.

Drugą naszą troską jest zdrowie. Nie sztuką jest tutaj wiedzieć, jak należy żyć, by zdrowie nasze nie ucierpiało, ale sztuką stosować się do zasad higjeny. Zazwyczaj mamy tutaj dwie skrajności: jedni się pieszczą, drudzy szarżują. Jeśli w czasie epidemji znaczna część duchowieństwa umiera, to w wysokim procencie dzieje się to dzięki lekkomyślności. Gdy się jest zdrowym i jest się pod urokiem sił, to zdaje się, że tak będzie zawsze, dopiero gdy gardło zaszwankuje, gdy nerwy wypowiedzą posłuszeństwo, czy jaka inna dolegliwość przypomina nam szczegóły anatomiczne człowieka, zaczynamy lamentować, nieraz niestety zapóźno.

Nie jest rzeczą wstępnego artykułu omawiać szczegóły. Tu chodzi tylko o przypomnienia. A więc nie zaniedbywać początków choroby, lecz odrazu zacząć się leczyć. Nie krępować się tem, co będzie z parafją, gdy pojedziemy na kurację, lecz starać się o urlop. Lepiej, by parafja była w ostateczności bez księdza przez czas naszej kuracji, niż żeby śmierć uszczupliła liczbę pracowników o jednego, jak to się nieraz zdarzało.

A więc przestrzegać elementarnych przynajmniej przepisów higjeny co do ubrania, mieszkania, jedzenia, picia i t. d.

A więc szczególnie uważać na gardło, bo niem najwięcej pracujemy, niem zarabiamy na życie, niem Bogu służymy.

Nie jesteśmy bezwzględnymi właścicielami swego zdrowia. Jest ono dla nas narzędziem i powinno swoją sprawność jak najdłużej zachować. Powinno być zużyte tylko na służbę apostolską.

Bezwstydna moda źródłem ateizmu i niemoralności.

Poziom religijno-obyczajowy, na jakim stoi ludzkość współczesna, nie wiele się różni od pogańskiego. Cnota w życiu coraz więcej zanika a ideałem przeciętnego śmiertelnika to pieniądz i użycie zmysłowe. Ta odrobina wiary, jaką spotykamy jeszcze wśród ludu wiejskiego, wynika więcej ze zwyczaju, niż wewnętrznego przekonania. O inteligencji, o którą właśnie głównie chodzi, lepiej nie mówmy.

Różne wskazuje się przyczyny tego smutnego stanu rzeczy. — Jedni w wojnie upatrują źródło złego, zapominając, że i przed wojną nie było lepiej, inni, a tych jest mniej, niesprawiedliwy ustrój społeczny, dozwalający jednym opływać w dostatki, a drugich, mimo wytężającej pracy, spychający w odmęt nędzy, czynią odpowiedzialnym za skandaliczny dziś upadek obyczajów. Opinja tych i tamtych ma jednak wszystkie cechy koła błędnego, bo ktoś inny mógłby z równą słusznością dowodzić, że tak wojna, jak i niesprawiedliwy ustrój społeczny same są wynikiem zepsutej etyki.

Moralność katolicka, orzekając, że początek złego tkwi w samym człowieku, jako smutna konsekwencja grzechu pierworodnego, tem samem wyprowadza nas z błędnego koła. A złem tem to w pierwszym rzędzie lubieżność, czyli pożądliwość ciała, na którą Pismo św. tylekrotnie wskazuje, jako na największego wroga zbawienia i moralnej doskonałości. Podlegać cielesności, znaczy wyrzec się Chrystusa, zatrzeć w sobie obraz boży, zejść z wyżyn ideału i stać się niezdolnym do wzniosłych uniesień i czynów.

Uodpornić człowieka przed niszczycielskim wpływem owego moralnego bakcyla, jakim jest zmysłowość, znaczy dać możność zrobienia pierwszego kroku na drodze do odnowienia swoich obyczajów.

W tym celu winniśmy za pomocą naszej działalności duszpasterskiej wzmacniać dusze naszych wiernych, hartować w nich wolę i tak uczynić ich zdolnymi do zajęcia czynnego stanowiska wobec samorzutnie już budzących się gwałtownych, wewnętrznych namiętności.

Ale niestety. Jakkolwiek religja katolicka jest splotem nadprzyrodzonych, potężnych środków, służących do opanowania i uszlachetnienia skłonnej z samej przez się do złego ludzkiej natury, jednak skuteczność jej jeszcze przed rozpoczęciem swej zbawiennej działalności bywa radykalnie paraliżowaną przez różne, podniejąco wpływające, zewnętrzne bodźce na utrwalenie się w złem tej natury, o której ulepszenie za pomocą religji nam właśnie chodziło. Dlatego to praca duszpasterska czyli praca nad udoskonalaniem ludzkich serc należy do najżmudniejszych i najtrudniejszych. My kapłani nie tylko musimy niecić w sercach, bardzo skorych do złego, idealne porywy, równoważące (przynajmniej co do natężenia siły) wspomnianą wyżej, naturalną skłonność do złego, ale także wiecznie się borykać z bujnie rozrastającym się chwastem tysiącznych okazji, sprzyjających rozwielmożnianiu się zła. W tych warunkach, gdyby nie szczególna łaska i nadzwyczajne miłosierdzie Boskie, wszelka nasza praca i najszczytniejsze nawet poczynania wraz z gotowością złożenia swego życia w ofierze, musiałyby iść na marne.

Zwróciwszy tedy uwagę, że tylko przez czystość serca dojść można do oglądania Boga za pomocą wiary i do samej wogóle wiary, będącej warunkiem zbawczego wpływu na naszą duszę, i że największą w poddawaniu się wierze przeszkodą jest najsilniejsza z pośród zgubnych namiętności, zmysłowość, na którą znowu zkolei najliczniejsze i w wyrafinowaniu swem najbardziej dla czystości zagrażające oddziaływują podniety — w postaci pornograficznych książek, czasopizm, obrazów, rzeźb, tańców, teatrów, kin i t. p. to naprawdę niewiadomo, co dziwniejsze: czy dziwienie się, skąd się bierze niewiara w naszym wieku, czy fakt, że jeszcze dotychczas wiara nie całkiem wyginęła.

Szatan, ów odwieczny wróg Boga i moralnego dobra człowieka, w swoich pomysłach przeciwnych zakiełkowaniu w sercach ludzi żywej wiary jest wprost nie wyczerpany. On to, jakby jakiś straszliwy pająk rozsunął dziś po całym, dosłownie, świecie olbrzymią sieć w postaci bezwstynej mody kobiet. Przerażająca niesamowitość tego piekielnego czynu ujawniająca się w skandalicznej modzie dzisiejszej polega na tem, że, ponieważ kobiety, jako druga połowa rodzaju ludzkiego, są wszędzie, więc, chociażby ktoś nawet przeciwstawił niskim swoim żądzom wewnętrznym szczytne ideały, unikał śliskich książek, zabaw i t. p. to o ile nie zechce uciec na pustynię, musi spotkać się z niewiastami a to już wystarczy, by kropla moralnej zgnilizny i jadu rozpustą zatruła mu duszę.

W tej szatańskiej metodzie znajduje poprostu zastosowanie zasada, że gdy kropla stale i systematycznie spada, to najtwardsza nawet skała musi kiedyś wreszcie skruszeć. Kropli tych zresztą jest tyle, że zdaje się, jakoby ustawiczny deszcz rozpusty padał. Przed deszczem tym nigdzie niepodobna się ukryć, bo pada on nie tylko po ulicach, ale i po dworcach kolejowych, salonach, biurach urzędowych i t. d. a nawet — proh dolor — w kościołach.

Na niwie Chrystusowej jesteśmy czynni od świtu do nocy, bierzemy udział w pracy społecznej, szukamy jak najskuteczniejszych metod nowoczesnego pasterzowania, siejemy zdrowe ziarno ewangelicznej nauki, a jednak brudna fala ateizmu i cynizmu moralnego zalewa szeregi naszej inteligencji i grozi także podmuleniem naszej polskiej wsi. Słowo zasiane na niwie serc nie może wzejść, bo serca te, przysłonięte grubą warstwą zatrutych bakcylami zmysłowości mgieł, nie odczuwają zbawiennego oddziaływania promieni łaski, ani światła wiary, wpływającego na wzrost zbożnych czynów.

Musimy tedy rozprószyć te mgły, rozbić owe, przesiąknięte miazmatami rozpusty, chmury, t. j. bezwstydną modę kobiet, a wiara się ożywi i wyda pożądany owoc.

Walka z modą, jak wogóle z wszelkiemi przesądami, będzie ciężką. Zwycięstwa, choćby nawet wbrew nadziei, musimy się jednak spodziewać, a otuchą niech nam będzie świadomość Boskiej w tem dziele pomocy. Wszakżesz apostołowie i pierwsi szermierze chrześcijaństwa stali wobec stokroć liczniejszych i głębiej w duszy pogańskich narodów zakorzenionych, najhaniebniejszych nieraz wad i nałogów a jednak w krótkim stosunkowo czasie odnowili i odrodzili świat.

Na ambonie, w konfesjonale i przy każdej sposobności wykazujmy kobietom, że normą życia i obyczajów jest wola Boża, a nie modystka z Londynu, czy Paryża.

Mówmy często na temat wysokiej godności niewiasty chrześcijańskiej, której największą ozdobą jest skromność, pracowitość i prostota.

Roztropność duszpasterska nakazuje trzymać ręką na pulsie społeczeństwa i nie bagatelizować żadnego przejawu życia współczesnego. Ruch n. p. emancypacyjny wśród kobiet traktowaliśmy z pewną dozą lekceważenia a tymczasem w walce z omawianą modą moglibyśmy mieć w nim znakomitego sprzymierzeńca. Niedźwiedzią przysługę wyświadczają społeczeństwu ci, którzy, zbyt gorliwie zwalczając emancypancję, głoszą, że jedynem i najważniejszem powołaniem kobiety jest małżeństwo względnie macierzyństwo. Gdy kobieta za wyłączny cel swojego życia uważa tylko zamążpójście, to nie dziwmy się, że przejęta obawą przed ewentualnością zostania starą panną, używa wszystkich środków, aby — per fas et nefas — za wszelką cenę znaleźć męża. Przeznacza się ją wyłącznie tylko do fizjologicznych, materjalnych celów, więc na zmysłowości męższczyzn gra.

Gdyby ktoś, stosując słusznie tę samą miarę względem mężczyzn, co i kobiet, powiedział: „Głównym celem mężczyzny jest — zostać ojcem“, tobyśmy zakwestjonowali porządek w głowie u takiego filozofa.

Wskazujmy zatem kobiecie jej ogólno-ludzkie zadania, dopuśćmy poprostu do głosu jej ducha, niech przejmie się daną jej przez Boga i Kościół rolą szerzycielki kultury serca, wiary i moralności narodu, a wówczas zaprzestanie być lalką bezmyślną i godnem pożałowania uosobieniem płytkości i poniżającej godność ludzką zmysłowości.

„Crruptio optimi pessima“ — mówi stare przysłowie. Naturalna godność, dostojeństwo i przeznaczenie kobiety są wielkie, lecz, gdy przymioty te zamiast do działania dodatniego użyte zostaną w kierunku ujemnym, kobieta z prawdziwego anioła staje się najniebezpieczniejszym demonem.

Dotychczasowe wychowanie anioła z kobiety nie czyni. Czasby już było stawiać dziewczętom przed oczy jako wzór odziane blaskiem cnoty orszaki dziewic, mężatek i wdów, których tyle wylicza historja Kościoła i nasze dzieje ojczyste.

Jakżeż bogaty w treść temat, który na ambonie winien być często poruszany, ile to kobieta ma do zawdzięczenia Kościołowi.

Czyżby, hołdując nadal dzisiejszej modzie, chciała zaryzykować powrót stosunków i obyczajów pogańskich, trzymających kobietę w ciężkiem jarzmie niewoli i upodlenia?

Do walkl z modą teraźniejszą zachęcał już Ojciec św. Benedykt XV. w encyklice swej, wydanej z okazji 700-letniej rocznicy założenia 3 Zakonu św. Franciszka.

Tworzenie specjalnych związków przeciwko tej modzie nie byłoby od rzeczy.

Gdy kobiety na wzór niewiast z pierwszych wieków chrześcijaństwa staną na czele pionierów wiary i moralności, to przedewszystkiem inteligencja męska się uchrystjanizuje, moralność publiczna znowu się podniesie i w duszpasterskiej naszej pracy na żadne już większe przeszkody natrafiać nie będziemy. „Taki naród, jakie kobiety“ — oto zasada, której bez narażenia na bezowocność naszych wysiłków ignorować nie wolno.

Ks. Antoni Lorens.

Duchowieństwo a akcja społeczna.

Przed laty 30-stu, 20-stu ten temat był u nas i w całym świecie popularny, dziś należy, może jednak tylko u nas, do przebrzmiałych. Jeszcze generacja starsza, która w owej epoce dojrzewała, hasła społeczne rozumie, — rozumie, że dla nich ma się obowiązek pracować. Żywioły natomiast młodsze, o ile się żywiej interesują sprawami publicznemi, mają zrozumienie raczej dla spraw narodowych i na tem pola rozwijają mniej lub więcej żywą energję. Może zresztą, u nas przynajmniej na kresach, istnieją warunki, które taki właśnie stan rzeczy bodaj częściowo usprawiedliwiają.

Ale nawet specjalne nasze warunki nie pozwalają nam ignorować obowiązku czynnej pracy społecznej na podłożu przedewszystkiem religijnem, ruchu mianowicie chrześcijańsko-społecznego. Leży on w interesie

Kościoła katolickiego, leży również w dobrze zrozumianym interesie narodu naszego i państwa.

Chcę tę myśl jaśniej przedstawić.

Żyjemy w okresie demokratyzacji społeczeństw europejskich i ten stan zmienić się nie da, cokolwiekby przeciw temu chcieli twierdzić różnego rodzaju monarchiści-faszyści. Demokratyzacja ta wkłada na przedstawicieli kościołów i wyznań obowiązek działania na szerokie warstwy, aby je pozyskiwać i przy sobie zatrzymywać. Tego okowiązku nie można lekceważyć, bo istnieją mocne prądy w dzisiejszych społeczeństwach demokratycznych, które pozytywnie dążą do oderwania mas od kościołów i od wierzeń religijnych. Prądy te działają zapomocą słowa żywego, a jeszcze więcej zapomocą słowa pisanego. Te prądy zwracają się w pierwszym rzędzie przeciw Kościołowi katolickiemu, bo on w walce z „wolną myślą“ stanowi najsilniejszą ostoję. Kościół tedy katolicki, będąc opoką, na której opiera się najskuteczniej wszelki autorytet, zwłaszcza religijny, musi we własnym interesie o te masy dla niego zagrożone dbać i je sobie ustawicznie pozyskiwać i to nietylko zapomocą czystej ewangelji królestwa niebieskiego, ale też zapomocą pracy dla łez padołu. To, że dzisiaj z wielu stron zwracają się więcej niż dawniej oczy w stronę Kościoła, że mówi się nie bez racji o pewnym zwrocie po wojnie ku religji, ku chrześcijaństwu i ku Kościołowi, wcale nie osłabia tego, że Kościół musi się starać utrzymać w swych rękach rząd dusz szerokich warstw ludowych nie tylko przy pomocy środków nadrzyrodzonych, ale też zapomocą urządzeń i wysiłków natury doczesnej. Te właśnie wysiłki natury doczesnej, czy będzie to organizowanie warstw ludowych w chrześcijańskie związki zawodowe, czy wciąganie tych warstw w sferę chrześcijańskich związków oświatowych lub politycznych, składają się na tak zwaną chrześcijańską akcję społeczną. W tej zaś akcji szczególniejszy nacisk kłaść należy na organizowanie szerokich warstw zawodowo. Dlaczego?

Dlatego, że w społeczeństwach demokratycznych szerokie warstwy ludności po za ideałami natury religijnej kierują się hasłami natury społecznej i gospodarczej i tą właśnie drogą obrony interesów społecznych i gospodarczych te masy ludowe chcą zdobyć dla siebie różnego rodzaju wyzwoleńcy, socjaliści, komuniści. To jest również fakt, z którym, czy chcemy czy nie chcemy, liczyć się musimy. W społeczeństwie, w miarę jego rozwoju, są i być muszą rozmaite klasy i sfery, których położenie społeczne i gospodarcze jest odmienne, które też z tego powodu nieraz się ze sobą kłócą, a nawet walczą. Leon XIII legalizował z wysokości Stolicy Piotrowej tezę, że warstwy bogatsze łatwiej sobie pomogą, że opieka doczesna Kościoła przez sługi jego winna iść przedewszystkiem w stronę warstw uboższych, sfer w szczególności robotniczych po miastach, po środowiskach przemysłu, po wioskach.

Kto się przyglądał bliżej stosunkom społecznym, choćby i u nas, wie dobrze, jak słuszną jest teza ulegalizowana przez Leona XIII w encyklice Rerum Novarum.

Duchowieństwo katolickie ma tedy obowiązek interesować się żywo położeniem szerokich warstw ludowych i te warstwy przedewszystkiem pod sztandarem krzyża, — tak właśnie, pod sztandarem krzyża — organizować zawodowo, takim organizacjom iść na rękę, dostarczać im według możności środków i lokali, dbać o ich rozwój. Jeśli zaś znajdą się jednostki, które, rozumiejąc te sprawy, poświęcają im swoją energię, swój czas i pieniądze, inni winnni je wspierać materjalnie i moralnie w interesie Kościoła, w interesie ostatecznie swoim własnym.

Ale każda sprawa ma też swoje cienie. Ma je też i akcja społeczna, prowadzona, czy tylko popierana, przez duchowieństwo. O tych cieniach pomówimy innym razem.

Ks. Szydelski.

Historja chłopów polskich.

W handlu księgarskim ukazała się książka, na którą uwagę zwrócić powinniśmy. Jest to „Historja chłopów polskich w zarysie“ napisana przez Alexandra Świętochowskiego (Lwów — Poznań 1925, nakładem Wydawnictwa Polskiego, cena 12.80 zł. str. 523) Na razie wyszedł tom I-szy, zawierający historję chłopów polskich w Polsce niepodległej tj. od czasów najdawniejszych aż do utraty niepodległości wyłącznie. Książka ta obudzić winna zainteresowanie duchowieństwa polskiego nietylko dlatego, że jest to pierwsza monografja w tej sprawie o pewnej wartości naukowej — dotychczasowe opracowania tego przedmiotu, które autor wymienia w przedmowie, nie odpowiadają nawet najskromniejszym wymaganiom naukowym, — nietylko dlatego, że dotyczy chłopów, stanowiących przeszło 70% naszego narodu, a z których my księża przeważnie pośrednio czy bezpośrednio pochodzimy — ale także dlatego, że przedstawia stosunek Kościoła i duchowieństwa do tej najliczniejszej warstwy naszego narodu i że książka ta spotkawszy się z entuzjastyczną oceną w prasie ludowej (por. np. Piast) z pewnością znajdzie licznych czytelników i na wsi i w mieście.

Trzeba przyznać, że książka jest interesująco napisana, że podaje, względnie uwydatnia dużo ciekawych rzeczy np. o udziale chłopów w wojsku i w obronie kraju i ich męstwie podczas wojen szwedzkich (por. str. 265 — 274), że twierdzenia autora, dotyczące ciężkiej, bardzo ciężkiej niedoli chłopa u nas (była ona prawdziwą niewolą, — położenie żydów w Polsce było znacznie lepsze od położenia chłopów, „Polonia paradisus judaeorum infernum rusticorum“, — obszary dworskie wzrastały zazwyczaj drogą bezprawnego zaboru gruntów chłopskich) i jego często nieludzkiego traktowania przez szlachtę są oparte na dokumentach, że charakterystyki poszczególnych wybitniejszych osób (np. króla Stanisława Augusta por. str. 405) są trafnie i nadzwyczaj żywo skreślone a uwagi o ważniejszych wypadkach np. o Konstytucji 3 maja są słuszne, — autor podnosi np. zgodnie z X. Kalinką i Korzonem, że Konstytucja 3 maja „w sprawie chłopskiej nie wzniosła się nawet do najniższego poziomu reform“ (str. 472), że w całej tej rzekomej ofierze na rzecz ludu „nie drga najsłabsze tętno współczucia i sprawiedliwości, natomiast dyszy w niej ukryty stary egoizm szlachecki“ (str. 474).

Autor uwzględnia również stosunki chłopów w innych państwach, zwłaszcza we Francji, Niemczech i Rosji i przeprowadza analogję między ich położeniem u nas a gdzieindziej. Ogólny swój sąd w tej sprawie zamyka w tych słowach: Jeżeli chodzi o stosunki osobiste, o samowolę z jednej o niewolę z drugiej strony to położenie chłopów polskich było daleko znośniejsze niż zagranicznych. Takiego okrucieństwa, takiej dzikiej zwierzęcości, jakiej się dopuszczała szlachta francuska lub niemiecka, nie okazała nigdy polska.... Czem wszakże ona im bardziej dokuczyła to bezpra-

wiem i niedbalstwem... W ubóstwie, opuszczeniu i zdziczeniu chłopów polskich spoczywa istotna różnica gorszego ich położenia, niż zachodnio-europejskich“ (str. 510 nn). To wszystko nadaje książce pewną wartość. Ale niestety ujemną jej stroną — to brak objektywnego sądu w sprawie stanowiska Kościoła i duchowieństwa w odniesieniu do chłopów. Autor nie waha się rzucić na kler i to w całości swojej takich zarzutów: W wiekach średnich kler był już tak wynaturzony z nauki Chrystusa, że dla osiągnięcia korzyści materjalnych i wpływu nie wahał się stawać w najostrzejszej z nią sprzeczności i zamiast tępić niewolę podtrzymywał ją i rozszerzał. Zaprawiony do okrucieństwa w przymusowem nawracaniu pogan, nie czuł wcale wyrzutów sumienia w ujarznianiu nietylko niewolników, ale darowanych mu włościan książęcych. Nie cofał się nawet przed fałszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwać swych poddanych“ (str. 74). „Duchowieństwo wytworzyło wzór wszelkich stosunków poddanych i zupełnego ubezwładnienia ludności rolniczej (str. 121). — Że te ogólnikowe zarzuty autora są bezpodstawne, że chłopi w Kościele i w duchowieństwie, poza wyjątkami oczywiście, mieli gorących przyjaciół i obrońców a nie wrogów, że położenie ich w dobrach kościelnych i duchownych było znacznie naogół lepsze niż w dobrach świeckich, — to wykazuje sam autor na bardzo wielu miejscach por. str. 158, 219 n. 222 n. 229, 233, 256 n. 260, 262, 277, 338, 343, 362, 381, 391, 402, 455, 459 i innych), chociaż wrogie jego stanowisko do Kościoła i kleru nie pozwala mu wyciągnąć z tego odpowiedniego wniosku.

Brak objektywnego sądu ze strony autora odnośnie do kleru objawia się także i w tem, że bezkrytycznie przyjmuje i opowiada pamflety pisarzy wrogich Kościołowi w rodzaju np. tych, że „Kościół posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby one opłacały się ze swegn haniebnego zawodu, biskup i opaci, a nawet proboszczowie mieli odwagę domagać się, jako panowie, swego prawa pierwszej nocy z nowozamężną“, itp. (str. 25) lub że „na koncyljum trydenckiem (1414 (!) sprowadzono dla księży 1500 prostytutek“ i „że niektóre z nich zarabiały po 800 guldenów złotych“ (str. 167) lub „że jeden z biskupów (polskich) kazał sobie co wieczór dawać ślub z gospodynią a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód“ (str. 306).

Poważny uczony wstydzić się powinien przytaczać takie bajki i oszczerstwa, — wyrozumieć by to jeszcze można było u jakiegoś socjalistycznego pismaka ale nie u autora, który zapowiada, że rzecz chce naukowo traktować. Anegdotki te są taksamo prawdziwe, jak i data soboru trydenckiego, którą za pamflecistą podaje bezkrytycznie autor. Szkoda, że autor nie trzyma się tego, co sam napisał o historji. „Historja nie potrzebuje, — według niego, — ani adwokatów ani prokuratorów lecz tylko bezstronnych i nieulegających fałszywemu wstydowi sędziów, którzy nie zarzucają na prawdę szaty kłamstwa i przeszłości odnośnie do Kościoła „nie badał ściśle“ i dziejów stosunku Kościoła i duchowieństwa do chłopów „nie opowiadał rzetelnie“ (str. 331).

Autor, zapowiadając tom II-gi, pisze te słowa: „Gdyby ta Historja chłopów polskich zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego“ (str. 516). Miejmy nadzieję, że autor i dla duchowieństwa, które tak bardzo skrzywdził w I tomie, będzie sprawiedliwszym w tomie drugim.

Jeszcze na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę, która mi się nasuwała przy czytaniu tej książki. Autorzy polscy i zagraniczni w bardzo ciemnych kolorach

---

Święty proboszcz z Ars.

Duch jego pracy apostolskiej.

Wszyscy, którzy czytali życie świętego Jana Marji Vianney'a, znają codzienny rozkład czynności w jego pracy apostolskiej. W Ars było codziennie tak wielka liczba pielgrzymów, że trzeba było słuchać spowiedzi 15 — 16 godzin, a bardzo często nawet 20 godzin. On przychodził do kościoła bardzo często o północy i siedział w konfesjonale aż do 6-tej lub 7-mej godziny rano, po odprawieniu Mszy św. słuchał znowu spowiedzi aż do katechizacji, którą urządzał codziennie przed południem. Po ukończeniu tej czynności wracał na probostwo, aby spożyć skromny posiłek i zaczerpnąć w modlitwie i umartwieniu sił do rozpoczęcia, w dwie lub trzy godziny później, życia pełnego ofiary. Żmudna jego praca przeciągała się aż do modlitw wieczornych, t. z. do 8-mej godziny. Potem wstępował na ambonę i odmawiał modlitwy głosem tak słabym, że już słuchem wyczuć było można człowieka wycieńczonego, który oddał wszystkie swoje siły i czynił rzeczy niemożliwe w zupełnem zaparciu się siebie samego i w miłości bezgranicznej Boga i bliźnich.

Pewien profesor literatury z Nancy, który przybył do Ars, aby się przypatrzeć wszystkiemu, pisał: „Nie chcąc zabierać dużo czasu, tak drogiego dla wielkiego człowieka, przedstawiłem mu krótko i zwięźle dwie kwestje, które miałem przygotowane. Odpowiedział natychmiast, stanowczo, bez długiego zastanawiania się, tem mniej bez wahania się, ale także bez pospiechu; odpowiedzi były bardzo rozsądne, bardzo mądre, mające bardzo łatwe i bardzo praktyczne zastosowanie... Proboszcz z Ars improwizował mądrość. Byłem zdziwiony na widok tego spokoju, bystrości i przytomności umysłu w tylu okolicznościach. Od północy nie przestawał być oblęganym, nie przestawał odpowiadać setkom osób (Cf. Vie du Curé d' Ars. par. l' abbé' Monnin, 14° éd., t. II. p. 41.) Widział także często tajniki serc.

Wiadomo, jak umiał rozbudzić u grzeszników głęboki żal, przyjmując często na siebie karę należną za ich grzechy. Przypomina się nam owa moc wlewania pociechy, którą mu dał nasz Zbawiciel, dla podnoszenia na duchu strapionych, i ów dar przekonywania i porywania dusz bardzo szlachetnych na coraz doskonalszą drogę. Prawie wszyscy słuchacze byli głęboko wzruszeni, kiedy mówił o nieszczęściu duszy będącej w grzechu śmiertelnym i o niezgłębionem Miłosierdziu. Wystarczyło usłyszeć, kiedy mówił: „O moi bracia, jak dobry zbawca!... o co za piękno, kochać Boga!.. Gdyby potępieniec mógł choć jeden raz powiedzieć: Mój Boże, ja Cię kocham! Nie byłoby więcej piekła dla niego. Lecz niestety! Biedna dusza ona straciła możność kochania, którą była obdarzona, a której nie umiała zachować... Trzeba nieba, aby zrozumieć miłość. O moi bracia! Czyście o tem nigdy nie

przedstawiają dolę i życie chłopa pańszczyźnianego. „Nasz kmiotek... pisze jeden z nich — jak bydlę bez mięsa, bez okrasy żyje, z płótna siermięgą łataną odziany, nogi bose albo łykiem obute. Dzieci do kilku lat bez koszuli nagie, piec je tylko ociepla; pościel z grochowin sromotną weretą (płachtą) okryta; w czem chodzi, tem się przykrywa; kuchenne naczynia złotego nie warte. Dom jego... ciemny, smrodliwy, okropniejszy niż więzienie złoczyńcy“ (str. 428). „W tej smrodu i dymu ciemnicy, — pisze ks. Staszic, — dzienną pracą strudzony, gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży“ (str. 514).

Dziś w wielu okolicach stosunki na wsi są inne, lepsze, ale w wielu jeszcze opisy niedoli chłopa z XVII i XVIII wieku przytoczone powyżej i dzisiaj są zupełnie wierne i prawdziwe. Nędza, ciemnota i nieporadność i w dzisiejszych wolnych, demokratycznych czasach, kiedy w odrodzonej Polsce tylu chłopów jest w sejmie, święci na wielu jeszcze wsiach polskich swoje straszne triumfy. My kapłani, słudzy Tego, który powiedział: „Żal mi ludu“, jesteśmy w pierwszym rzędzie powołani do pracy nad ludem, by go podnieść przedewszystkiem religijnie i moralnie, a także, o ile to możliwe, i kulturalnie i materjalnie, by żył godnie człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże.

Ks. Dr. J. Lubelski.

O. Edw. Hugon, O. P.
(Rzym, Colegium Angelicum).

Mistyka św. Tomasza z Akwinu.

(Dokończenie).

Z tego, co się powiedziało, wyływa, że doskonałość chrześcijańska nie jest niczem innem, jak doskonałością samejże miłości. Oto inny aksjomat podstawowy mistyki Doktora Anielskiego. Lecz idźmy dalej: wszelki byt doskonali się w miarę, jak się zbliża do swego celu. Że zaś my docieramy do celu naszego drogą miłości, która nas jednoczy z Bogiem, będącym prawdziwą naszą szczęśliwością [1]), wynika stąd, że doskonałość polega w istocie na przykazaniach, gdyż wszystkie one odnoszą się do miłości Boga i bliźniego. Natomiast rady ewangeliczne nie stanowią samejże doskonałości, lecz są narzędziami czyli środkami do jej zdobycia przez to, że usuwają przeszkody, które utrudniają wykonanie miłości [2]).

Stąd te wspaniałe wywody Doktora Anielskiego o ekonomji ślubów zakonnych w Kościele Chrystusowym. Jednem ze znamion Tomaszowej nauki duchowej jest właśnie to, że ona jest apologją zakonów [3]). Otóż trzy śluby zakonne mają ujarzmić owe trzy wielkie namiętności, które panoszą się w świecie; wszak wszystko, co się dzieje poza Królestwem Chrystusowem, tłumaczy się gonitwą albo za bogactwem albo rozkoszą albo też za zaszczytami lub mówiąc ściślej, jednocześnie wszystkiemi trzema pobudkami. Zatem święte ubóstwo ma poskromić pożądanie oczu, czystość święta pożądanie ciała, a święte posłuszeństwo pychę

[1]) 2 II q. 184, a. 1.
[2]) Ibid., a. 3.
[3]) Por. opusc. De perfectione vitae spiritualis, et opusc. Contra impugnantes cultum Dei et religionem; et 2 II q. 184 ss.

---

myśleli? My zobaczymy Boga! My go zobaczymy jako dobroć samą! My Go zobaczymy takim, jakim jest... twarzą w twarz. My Go zobaczymy!“ Nie dowiemy się nigdy na tym świecie, ile nawróceń dokonało się w Ars podczas tych kazań.

* * *

Jaki był duch podobnej pracy apostolskiej? Widzimy tu u tego kapłana bardzo świętego, choć mało wykształconego, ubogiego w wiedzę nabytą, to, czego nas uczy święty Tomasz o kazaniu, które, jeśli ma mieć nadprzyrodzony pożytek, musi wypływać z pełni kontemplacji, ex plenitudine contemplationis, i musi być połączone z wielką miłością Boga i bliźniego.

Święty proboszcz z Ars był z pewnością bardzo oddany kontemplacji; odznaczał się bowiem darem mądrości, inteligencji, umiejętności i rady w tak wysokim stopniu, jaki odpowiadał całkowicie jego czynom miłosierdzia. Kiedy się czytało uważnie jego życie, widziało się, że kształcił je Duch św. w szkole umartwienia i pokory, każąc mu przechodzić przez bolesną drogę oczyszczenia zmysłów i ducha, wykreśloną przez św. Grzegorza Wielkiego, Hugona od św. Wiktora, Taulera i św. Jana od Krzyża.

Wszystko, co wielkie, nie może się dokonać bez wielkiego poświęcenia, bez przeciskania się drogą wąską, która jednak przechodzi w coraz szerszą, niezmierną, jak sam Bóg, do którego prowadzi.

Proboszcz z Ars żył 48 godzin bez posiłku, jeżeli chciał uzyskać jakąś wielką łaskę, albo jeśli uznawał, że trzeba złożyć zadośćuczynienia za wielkiego grzesznika, celem jego nawrócenia.

On, który trwał na modlitwie z Bogiem z tak wielkiem namaszczeniem, rozumiał jałowość przewlekłej oschłości, która jest tak charakterystyczną przy drodze oczyszczającej zmysłów, kiedy zaczyna się rozważanie tajemnic wiary. Nie oszczędzały go też rozmaite doświadczenia, wskazywane przez wielkich mistyków, jak: choroba, niesprawiedliwość ludzka, prześladowania szatana.

Przez dość długi czas był przedmiotem częstych bolów głowy i wielkich dolegliwości wewnętrznych. Więcej bolesną rzeczą było to, że przez przeciąg czterech lub pięciu lat znajdował bardzo żywą opozycję wśród samego kleru; nawet dobrzy księża stawali w szeregu przeciwników i dużo zwracało się przeciw niemu. Większość ataków przychodziła z góry, i dużo z nich spadało ciężkiem brzemieniem na serce Jana Marji Vianney'a. „Zostałem spotwarzony, źle zrozumiany, spoliczkowany. Rzuciłem się, by prosić o miłość krzyża... byłem szczęśliwy. Powtarzałem sam sobie: „Niema naprawdę większego szczęścia nad to. Nie należy nigdy patrzeć, skąd przychodzą krzyże: wszystkie od Boga. A Bóg zawsze daje nam doświadczenia, aby wypróbować naszą miłość“.

Ci, którzy rozważają ciągle mękę Zbawiciela, mówią i żyją inaczej. Przechodzimy do opisu zwycza-

żywota. To są trzy ogólne zaprzeczenia przeciwstawione owym trzem ogólnym przeszkodom, na które napotyka miłość. Stąd słusznie można powiedzieć, że życie zakonne, prowadzone wiernie, jest doskonałością miłości w doskonałości ofiary. Stan zakonny, oparty na tych trzech ślubach, nakłada stały obowiązek dążenia do doskonałości miłości, i dlatego jest poprostu stanem doskonałości, nieodłącznym od Kościoła św.

Kapłaństwo należy do istoty Kościoła, gdyż bez niego nie byłoby onych trzech organów, stanowiących jego ciało, któremi są: *magisterium* widzialne, obarczone obowiązkiem nauczania prawd nadprzyrodzonych; *ministerium* widzialne, którego zadaniem jest praca nad uświęceniem dusz — jedno i drugie powierzone kapłaństwu — oraz widzialne *regimen*, wykonywane przez świętą hierarchję.

Natomiast stan zakonny nie należy do *istoty* Kościoła, ponieważ nie stanowi cząstki zasadniczego jego organizmu, lecz jest raczej jego *elementum integrans*, dzięki któremu w tymże Kościele promienieje aureola doskonałości i świętości.

Jakkolwiekbądź ma się rzecz z tym lub owym zakonem albo zgromadzeniem in concreto, tego jesteśmy pewni w każdym razie, że stan zakonny jako taki trwać będzie dopóty, dopóki stnieć będzie Kościół, że przyczyniać się będzie do tego, by wierni wołali: „Credo sanctam Ecclesiam“!

Dodać jeszcze należy ze św. Tomaszem, że biskupstwo zajmuje w dziedzinie doskonałości chrześcijańskiej miejsce jeszcze wyższe, aniżeli stan zakonny. Gdy bowiem zakonnik z ślubami ma obowjązek *dążyć* do doskonałości, biskup zobowiązany jest *wykonywać* akty doskonałości, *praktykować* miłość bezustannie, poświęcając się za swoje owce, gotów nawet, w razie potrzeby, przypieczętować swą działalność najwyższem świadectwem własnej swej krwi: *Bonus pastor ponit animam suam pro ovibus suis*“ [4]).

Stąd zaś wynika, że kapłani i zakonnicy powinni tak być przywiązani do biskupa swego, jak, według plastycznego wyrażenia św. Ignacego z Antjochji [5]), przywiązane są struny do liry, że powinni na niego patrzeć jako na wzór owczarni, „*forma gregis*“ [6]), że powinni zwracać się do niego jako do przełożonego, który ma obowiązek dbać o ich postęp, ich doskonałość i który, jako depozytarjusz pełni kapłaństwa, jest pierwszem po Chrystusie źródłem świętości w swej diecezji.

Zbadawszy doskonałość w różnych jej fazach, któremi są: przestrzeganie przykazań i rad, wykonywanie miłości w życiu zakonnem i w urzędzie biskupim, przechodzi Doktor Anielski do heroizmu świętych, uważając go za ukoronowanie mistyki.

Przy wyniesieniu jakiego z swych synów na ołtarze stawia Kościół za warunek nieodzowny wykonywanie przez tegoż wszystkich cnót w stopniu heroicznym. Nie przyznaje zatem zaszczytów beatyfikacji i kanonizacji sługom Bożym, jeżeli nie złożyli za życia daniny heroizmu, jak męczennicy złożyli daninę swej krwi. Już była mowa o tem, że wszyscy sprawiedliwi noszą w sobie zarodki heroizmu w darach Ducha św.; dary te bowiem są niby lirą, której dźwiękiem jest heroizm, niby rośliną, której heroizm jest kwiatem. Nie powinniśmy zapominać o tej pełnej pociechy nauce: oto mimo swej nędzy możemy dźwięczeć, kwitnąć, o ile tylko nie postradamy darów Ducha św. Do nich to sprowadza św. Tomasz cnotę heroiczną czyli Boską, kiedy mówi: „Superexcellentiori virtuti quam Philoso-

[4]) 2 II q. 184 et 185.
[5]) S. Ignat. Ant., Epist., IV; P. G. V, 648.
[6]) 1 Petri V, 3.

---

jów proboszcza z Ars. Mury jego plebanji kryły w sobie wszystkie nikczemne paszkwile a biedny święty czuł się szczęśliwym, kiedy widział, że depce po nim cały świat, jak po błocie na ścieżynie: owszem, całkiem przeciwnie, okazywał się całkiem spokojny i pełen poświęcenia.

Nie mniej odbijały się na nim prześladowania szatana, a udręki te wszelkiego rodzaju powtarzały się i trwały przez całą noc. Lecz z biegiem czasu zaczęły napływać z najodleglejszych krajów całe fale ludzi do tego świętego, który sam się uważał za hypokrytę. A w końcu po ośmiu latach, dawni oszczercy, widząc tak wielkie poświęcenie się, stali się w przyszłości przyjaciółmi. Święty proboszcz mawiał o tym okresie swego życia: „Nie byłem nigdy tak szczęśliwy. Dobry Bóg sprawił wszystko, czego sobie życzyłem“.

Była to melodja płynąca z kontemplacji i z miłości nadprzyrodzonej, poczęta w drodze oczyszczającej od wsystkiego, co zmysłowe.

* * *

Święty proboszcz miał jeszcze jedną drogę oczyszczającą, więcej bolesną, bo duchową, opisywaną już poprzednio przez św. Jana od Krzyża w „la Nuit obscure“.

Dla powiększenia zasług dał mu Zbawiciel tak wzniosłą ideę kapłaństwa, że czuł się bardzo a bardzo oddalonym od tego ideału.

Nie widział on tego ogromu dobra, którego dokonał. Uważał się za zdolnego do tego chyba, żeby wszystko popsuć, jako zawadę dla dobra. Spostrzegał w sobie samą nędzę i mawiał: „Bóg uczynił mi to wielkie miłosierdzie, że nie złożył we mnie niczego, na czem mógłbym się oprzeć, ani zdolności, ani wiary, ani mądrości, ani siły, ani cnoty. Kiedy badam siebie, nie znajduję nic, jak tylko moje biedne grzechy. Może dobry Bóg pozwoli, że nie ujrzę ich więcej, i może całkowicie siebie samego wewnętrznie nie poznam. Całkowite poznanie wewnętrzne zapędziłoby mię w rozpacz. Przeciw pokusie rozpaczy nie mam innego środka, jak rzucić się do stóp tabernakulum, jak młode szczenie rzuca się do stóp swego pana“.

To była naprawdę noc ducha. Z kilkakrotnych opisów odnosi się wrażenienie tego stanu, jak gdyby został zatrzymany dopływ łaski, jak gdyby duch nie płynął z pomyślnym wiatrem i obłokami, tylko siłą wioseł przeciw prądowi, jak gdyby noc ducha była drogą oczyszczenia, głęboką pracą duszy ku Bogu, jako czyn heroiczny podobny do tego, który wypełniał Zbawiciel, tylko powtarzany kilkakrotnie.

W rzeczywistości, dusza otrzymała jeszcze jedną wielką łaskę od Boga, tylko niespostrzeżenie, mając wrażenie, że stan opuszczenia trwa dalej.

W tej ciemnej nocy ducha proboszcza z Ars było głębokie zatapianie się w tajemnice Mszy św. „Gdyby można wiedzieć, mawiał, co to jest Msza św., możnaby umrzeć. Nie można pojąć szczęścia, jakie się posiada

phus vocat heroicam vel divinam, quae secundum nos videtur pertinere ad dona Spiritus Sancti“ [7]).

W syntezie doktrynalnej, którą kończymy, zawarta jest zarazem odpowiedź na pytania, czy wszyscy powołani jesteśmy do doskonałości i czy się godzi pragnąć łask mistycznych. Otóż jeśli doskonałość polega na miłości, jeśli ta miłość jest nieograniczona i jeśli każdy chrześcijanin ją winien posiadać, wynika stąd dla niego obowiązek dążenia do doskonałości jako do celu, do którego ma zmierzać zgodnie z swoim stanem; tak uczy nasz Doktor Anielski, a za nim powtarza to samo Pius XI. A zatem wszyscy są, co najmniej „remote“, powołani do doskonałości [8]).

Na trudność, że nie wszyscy mają możność praktykowania rad ewangelicznych, odpowiada św. Tomasz, że każdy chrześcijanin winien być przejęty co najmniej ich duchem tak, iżby nie przenosił stworzeń nad Boga, ani się w nich rozmiłował aż do odrazy ku Niemu lub w tym samym stopniu co w Nim: „Ut nihil supra eum, aut contra eum, aut aequaliter ei diligatur [9]).

Wszyscy sprawiedliwi, kiedy otrzymują łaskę uświęcającą łącznie z cnotami i darami, cieszą się inhabitacją Ducha św.„; i ten Jego pobyt w duszy, który rodzi przyjaźń doskonałą, usposabla ją do rozwoju i dopełnienia życia nadprzyrodzonego, które się dokonuje w stanie mistycznym.

Otóż, gdyby ten stan był czemś cudownem, nieodłącznem od zachwytu i innych zjawisk nadzwyczajnych i gdyby doń trzeba było koniecznie idei wlanych, pragnienie go trąciłoby zarozumiałością i lekkomyślnością, że zaś on polega w swej istocie, według co dopiero wyłożonej nauki św. Tomasza, na szczególnie cennej łasce poznania i umiłowania, któżby się wahał żywić takie życzenie? Czyż może nie godzi się chcieć poznawać i umiłować Boga coraz więcej w ten serdeczny sposób, który daje początek już tutaj na ziemi owej najwyższej doskonałości, jaką posiądziemy w niebieskiej ojczyźnie, — zwłaszcza kiedy się zważy, że miarą miłości Bożej jest nie mieć żadnej miary?

Tak pojmowana mistyka nie staje oczywiście poza ramami życia nadprzyrodzonego, lecz raczej dostraja się doń tak dalece, iż ono bez niej jest niezupełne. Możemy to zresztą podziwiać także w życiu naszego Świętego, który jest nie tylko doktorem mistyki, ale i mistykiem wielkiej miary, skupiającym w sobie z przecudną wyrazistością owe obydwa istotne znamiona. Albowiem swe wybitne poznanie otrzymywał z wysoka: „Dicere solebat“, powiadają jego biografowie, „quidquid sciret non tam studio aut labore suo se peperisse quam divinitus traditum accepisse“. Stąd też niezmordowany był w modlitwie: „Quoties studere voluit, disputare, legere, scribere, vel dictare, prius ad orationis secretum accedens profusis orabat lacrymis“. A gorąca jego miłość stwierdza się w czułych jego wylewach przed Ukrzyżowanym, który raczył nawet do niego przemówić, tudzież w serdecznem nabożeństwie do Najśw. Sakramentu, w ciągłej łączności z Bogiem, przechodzącej częstokroć w zachwyt, w którym się zdawał obcować wprost z wieczystemi tajemnicami: „Raptus videbatur interesse mysteriis“ [10]).

Jako znamię świętości Akwinaty wyłuszcza Pius XI w swej encyklice „Studiorum ducem“ łączność obydwu mądrości i odności do niej to, co nasz Mistrz powiada o mądrości nadprzyrodzonej, że ona usposabia sprawiedliwego do doświadczania w samym sobie rzeczy Bożych w ów sposób bierny, a mimo to pełny życia, o którym była mowa, „patiens divina“... Dodaje jeszcze

[7]) 1 II q. 159, a. 2, ad 1.
[8]) Zob. O. Garrigou-Lagrange, op. cit.
[9]) 2 II q. 184, a. 4, ad 2.

[10]) Bolland., 7 Mart., p. 670, 674.

---

przy odprawianiu Mszy św., chyba w niebie. Brakuje nam tylko wczucia się, modlitwy i zjednoczenia z Bogiem... Do uszu mych dochodzą tylko wieści politowania godne, które rozdzierają me serce a mianowicie, że ludzie tak bardzo obrażają Boga. Tak wielką jest niewdzięczność ludzka! Gdyby to dobry Bóg nie był tak dobry!“

Dużo słuszności jest w powiedzeniu Denys'a, że ciemności święte nocy ducha mogą być prześwietlone. Duch Święty rzucał w sam środek duszy tego pokornego sługi Bożego taki snop światła nadprzyrodzonego, że patrzył na sprawy Boże wzrokiem pojedynczym, z przeświadczeniem, ze smakiem, z rozkoszą, które rozniecały płomień wewnętrzny, doprowadzały do zachwytu i wyciskały łzy, kiedy się modlił.

„Jakżesz szczęśliwe są nasze oczy, kiedy wpatrują się w dobroć Boga“, mawiał on z głębokiem przeświadczeniem, z rozpromienionem obliczem zwracając się do tabernakulum. Ogniste jego słowa wypędzały z jego własnej duszy cienie oddalenia od Boga.

Domem jego było rzeczywiście niebo; i z rozkoszą mówił nieraz o swej śmierci, jako o rozkwicie prawdziwego życia, zjednoczonego z najwyższem Dobrem. „Wieczność, mawiał on, nie będzie zanadto długą dla pojęcia tego szczęścia... Życie wewnętrzne jest kąpielą miłości, w której dusza się odświeża. Jest ono jakby zatopione w miłości. Bóg trzyma człowieka wyrobionego wewnętrznie, jak matka trzyma główkę dziecięcia na swych rękach, by go okrywać pocałunkami i pieszczotami... W podobny sposób uściska naszą duszę, kiedy się modlimy... I odpowiada nadto: Pokój wam“.

Takiem jest, w swojej prostocie a zarazem wzniosłości, prawdziwe kazanie, obfite w skutki nadprzyrodzone, które wypływa z głębokiej kontemplacji i z miłości ku Bogu. Podnosi ono dusze biednych grzeszników do takiej samej kontemplacji, do niezmierzonej Dobroci i do miłości bezgranicznej „z całego naszego serca, z całej naszej duszy, z całych naszych sił i z całej naszej istoty“, co nakazuje pierwsze przykazanie.

Roma. Angeliko.

Fr. Reg. Garrigou-Lagrange, O. P.
Tłum. z franc. ks. F. Kmita.

Pius XI, że nasz święty doszedł, zwłaszcza przy schyłku swego żywota, do tak intenzywnej kontemplacji, że umysł jego tylko Bogiem był zajęty i że niczego innego sobie nie życzył, jak zjednoczenia z Bogiem. Wystarczy przejrzeć powierzchownie jego życiorys, aby się przekonać, że św. Tomasz żył tą mistyką, której naucza w swej „Sumie teologicznej“.

* * *

Nie trudno nam teraz objąć jednem ogólnem spojrzeniem syntezę tomistyczną, nakreśloną tu w krótkim zarysie.

Stan mistyczny jest to więc całkowity rozwój życia nadprzyrodzonego, który obejmuje łaskę uświęcającą, cnoty, owoce, błogosławieństwa, zamieszkanie Ducha św. i domaga się dwóch pierwiastków istotnych: wybitnego poznania i intenzywnej miłości, na któreby dusza własnemi siłami nie mogła się zdobyć. Stan ten, w którym władze zajmują stanowisko bierne, jest najwznioślejszy, lecz nie jest cudowny, i nie potrzeba doń koniecznie idei wlanych, które zresztą — tak jak i zachwyt i objawienia są nadprzyrodzone jedynie „quoad modum“. Wzrost życia mistycznego polega na wzroście miłości, która się winna stale wzmagać w myśl przykazania pierwszego, z którego wynika, że doskonałość chrześcijańska jest niczem innem jak doskonałością miłości i polega istotnie na pełnieniu przykazań, podczas gdy rady ewangeliczne są tylko środkami do uzyskania doskonałości, jako że ułatwiają swobodne wykonywanie miłości Bożej. Stąd wynika dalej, że śluby zakonne przeciwne owym trzem wielkim przeszkodom, są nieodzowne w stanie doskonałości i że stan zakonny należy do całości Kościoła, aby dzięki niemu jaśniała w Kościele aureola świętości; biskupstwo zaś jest stanem doskonałości z urzędu swego, ponieważ winno być ciągłem wykonywaniem miłości.

Szczytem tego dzieła uświęcenia jest heroizm, którego zarodkiem i pierwiastkiem są dary Ducha św.

Wynika stąd jako wniosek oczywisty, że każdy chrześcijanin jest, co najmniej w sposób ogólny, powołany do doskonałości jako do celu najwyższego, do którego winien zdążać zgodnie ze swoim stanem, — że wszyscy winniśmy działać ożywieni duchem rad ewangelicznych, że wreszcie stan mistyczny jest łaską wielce pożądania godną, jako że każdy Boga przyjaciel winien pragnąć owego tak wzniosłego poznania i umiłowania, które zapoczątkowuje na ziemi doskonałość niebieskiej ojczyzny.

Powiedział ktoś, że chociaż wszystkie łaski pochodzą od Zbawiciela, istnieje przecież kilka tak osobliwie cennych, że się wyłaniają z najbardziej Boskiego i rozmiłowanego zakątka Jego uwielbienia godnego serca. Jedną z tego rodzaju łask jest niewątpliwie zrozumienie nauki Doktora Anielskiego i naśladowanie jego cnót: „quae docuit intellectu conspicere, et quae egit imitatione complere“. Mogą tedy być pewni prawdziwi św. Tomasza uczniowie i wierni naśladowcy, że tak, jak on, znajdą schronienie w Najsłodszem Sercu i jego zakątkach najbardziej Bożych i najbardziej miłością płonących.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

Sprawy religijne.

Z Francji. Rozszerzanie dobrej prasy. Energiczna propaganda organizacji katolickiei, rozpoczęta dopiero przed kilku miesiącami przez dzielnego jenerała Castelnau, przyczyniła się także bardzo znacznie do pomyślnego rozwoju prasy katolickiej (jak stwierdza „Osservatore Romano“ w nrze z 26 lipca r. b.) I tak w szczególności dziennik paryski „La Croix“ drukuje już przeszło miljon egz. każdego nru. Pozyskał on np. w małej parafji Epagnes-Metz (w Górnej Sabaudji), liczącej tylko 700 mieszkańców, — przeszło 40 nowych abonentów, w przeciągu kilku tygodni. — Czyżby i nas, w Polsce nie można podnieść dobrej prasy przez udzielenie jej wydatnej pomocy? Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w Hiszpanji zbiera się raz w roku we wszystkich kościołach składkę na prasę katolicką. *P.*

Beatyfikacja Męczenników koreańskich. Pierwsza gmina chrześcijańska na Korei powstała, dzięki szczególniejszemu zrządzeniu Opatrzności, u schyłku 18-go wieku w ten sposób, że kilku uczonym tamtejszym, którzy przyjechali do Chin, wpadł w ręce katechizm katolicki, ułożony przez Jezuitę Ricci'ego. Treść tego katechizmu spodobała się im tak dalece, że postanowili według niej urządzić swe życie. Jeden z nich udzielił swego entuzjazmu religijnego młodzieńcowi, którego ojciec został zamianowany ambasadorem w Pekinie w r. 1783. Młodzieniec ten wrócił z Pekinu ochrzczony, otrzymawszy imię Piotra i przywiózł ze sobą krzyże, różańce, obrazki i książki chrześcijańskie. Gmina katolicka wzrosła wnet do liczby 4.000 i oparła się pierwszemu krwawemu prześladowaniu, chociaż nie miała jeszcze żadnego kapłana i nie otrzymała żadnego sakramentu oprócz chrztu. W r. 1795 udało się jednemu z księży chińskich, Jakóbowi Tsiu, dostać się do tej trzódki odosobnionej, ale w r. 1801 padł ofiarą prześladowania i trzódka była znów osierocona przez długie lata. Pierwszym biskupem, który zdołał przekroczyć granice Korei (w r. 1837), był misjonarz X. Wawrzyniec Imbert, który z pomocą dwóch towarzyszy Piotrem Maubant i Jakóbem Chastan zgromadził na nowo gminę chrześcijańską i pomnożył jej zastęp. Ale już w r. 1839, zdradzeni przez chrześcijan odstępców, ponieśli wszyscy trzej śmierć męczeńską, a z nimi pierwszy kapłan koreański Adrzej Kim i 75 jego rodaków, mężczyzn, kobiet i dzieci. Dnia 5. lipca b. r. zaliczył ich wszystkich Ojciec św. do zastępu Błogosławionych.

Z Brazylji. Ciężkie położenie materjalne duchowieństwa polskiego. W czasop. p. n. „Lud“, wychodzącem dwa razy na tydzień w Kurytybie (Brasil-Parana, caixa postal 155), pisze X. Józef Góral ze Zgrom. XX. Mis. (p. nry 42 i nn.) o trudnych warunkach, wśród których pracują tam księża Polacy. Często muszą odbywać dalekie wycieczki misyjne po najgorszych drogach, wśród głodu i chłodu, nie otrzymują zaś żadnej pensji stałej ani od rządu, który nie troszczy się wcale o potrzeby Kościoła, ani od swych parafjan. Wprawdzie przy utworzeniu nowej parafji, albo objęciu już istniejącej obiecują koloniści kapłanowi po kilka milrejsów rocznie od każdego domu (1 milrejs równa się mniej więcej naszemu złotemu), a względnie kilka jeszcze na utrzymanie jego pomocnika, — ale „zazwyczuj poprzestają na samych obietnicach. Wobec tego utrzymanie polskiego kapłana w Brazylji, jego pomocnika i służby zależy od łaski losu“. Nie mają oni innych dochodów prócz nie zbyt licznych stypendjów mszal-

nych i opłat za śluby i pogrzeby. Są rozległe kolonje polskie, gdzie pracy jest na dziesięciu księży, a nie mogą utrzymać ani jednego! Księża biskupi wyznaczyli taksy, jakie kapłani mają pobierać za swe czynności i zrobili bardzo dobrze; ogół też zastosował się do tego zarządzenia. Jednakowoż jest rzeczą całkiem naturalną, że kto chce szczególnej okazałości pogrzebowej lub ślubnej, płaci też więcej. Kto ma na muzykę 120—150 milrejsów, ten może złożyć bez trudności za ślub, za mszę spiewaną, na kościelnego i organistę 30—40 milrejsów. Ale dziennikarze „postępowi" ze „Świtu" (brazylijskiego) kują zarzuty przeciw duchowieństwu i z tego, że w takich razach nie zadowała się również skromną taksą przepisaną, — nie piszą zaś o adwokatach i lekarzach, którzy za swe usługi żądają bez porównania więcej.

Ten brak dostatecznego zaopatrzenia w środki do życia odstrasza też niejednego młodzieńca od poświęcenia się służbie Bożej; za mało więc jest tam księży świeckich Polaków, a największy zastęp duszpasterzy składa się z członków dwóch bardzo już zasłużonych Zgromadzeń: Księży Misjonarzy i Słowa Bożego („Verbi Divini").

Rozdział kościoła od państwa w Czechach. Katolickie czeskie „Lidove Listy" donoszą, że ministerstwo wyznań i oświaty opracowało projekt zupełnego rozdziału pomiędzy kościołem a państwem. Najważniejsze postanowienia tej ustawy będą: 1. Państwo przestaje płacić jakiekolwiek dotacje na cele kościelne; 2. wszystkie szkoły w państwie będą poddane pod nadzór państwa; 3. nauka religji będzie wykreślona z rzędu przedmiotów obowiązujących; 4. zakładanie i utrzymywanie szkół wyznaniowych będzie wzbronione, a istniejące szkoły wyznaniowe będą zamknięte; 5. fakultety teologiczne zostaną odłączone od uniwesytetów państwowych; 6. śluby cywilne będą obowiązkowe; 7. majątek wszystkich gmin religijnych będzie zamieniony na wspólne fundusze religijne, zarządzane przez państwo; 8. pod pewnym warunkiem innym wyznaniom będzie także wolno korzystać z kościołów katolickich; 9. prowadzenie metryk urodzenia i ślubu będzie oddane wyłącznie władzom państwowym republiki.

Rząd wystąpi do walki z pornografją. Senatorowie z klubu Chrześc. Dem. i P. S. L. wnieśli pod adresem rządu interpelację w sprawie walki z pornografją. Przed kilku dniami nadesłał wiceminister Olpiński po porozumieniu się z ministrami sprawiedliwości i oświaty odpowiedź, która wyjaśnia, jakie jest stanowisko rządu.

Przyczyną szerzenia się w kraju pornografji jest, zdaniem rządu, brak odpowiednich przepisów prawnych.

„Obowiązujące obecnie przepisy prasowe mówią o konfiskacie, nie przewidują jednak możności przeciwdziałania wystawianiu na widok publiczny wydawnictw, które aczkolwiek nie uległy konfiskacie, to jednak ze względu na młodzież, nie powinny być uwidoczniane.

Braki te uzupełni przyszła ustawa prasowa, którą obecnie min. spraw wewnętrznych opracowuje. Jednakże, zanim ustawa prasowa zostanie uchwalona, rząd zwróci się do ciał ustawodawczych z żądaniem dania mu specjalnych pełnomocnictw, pozwalających na skuteczną walkę z szerzącą się w kraju pornografją".

Odpowiedź wskazuje następnie na wydane już okólniki i szereg wyroków na demoralizatorów. Oprócz tego „w wykonaniu oświadczenia rządowego z dnia 24 stycznia 1922 r. w przedmiocie przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do porozumienia międzynarodowego, dotyczącego zwalczania obiegu wydawnictw pornograficznych, Rada Ministrów na posiedzeniu swem z dnia 27 października 1924 r. uchwaliła utworzenie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Centralnego Biura do zwalczania obiegu wydawnictw pornograficznych. Biuro to powstało i przystąpiło do walki z pornografją w myśl przysługujących mu uprawnień, określonych przez Radę Ministrów".

Wielkie nadzieje przywiązuje też rząd do działalności Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego, która przez propagandę zabaw, sportu, turystyki, przyczyni się do podniesienia poziomu zdrowia moralnego młodzieży.

Przegląd czasopism.

Dnia 2 sierpnia zyskał konkordat moc obowiązującą, Debatę tę poprzedziło parę głosów duchowieństwa, ale tylko w sprawach materjalnych. Jeden głos zestawia pobory duchowieństwa naszego z poborami w Prusiech. Pobory te są nominalnie kilkakrotnie większe niż nasze, ale autor nie podaje kosztów utrzymania i wysokości innych dochodów księży pruskich. Opatruje je przytem następującym komentarzem:

Nie wiemy, czy odnośny minister jest katolikiem, czy ma w tym przedmiocie radców katolików, w każdym razie jest pewne, że właściwie ocenia znaczenie w hierarchji społecznej księdza katolickiego.

Może ta informacja, gdzie trzeba, tyle rozjaśni w głowach, że nareszcie się zrozumie, iż nie można jedną ręką zaprzysięgać swego katolicyzmu, a drugą równocześnie wpychać duchowieństwa katolickiego w odmęty proletaryzacji.

Choćby nawet gorzej było, to boli zestawienie obecnego stanu polskiego duchowieństwa ze stanem w Austrji, Prusiech. Komu niedobrze, *exeat!*

Inny jest echem skrupulatnych obliczeń, które doprowadziły go do cyfry 648·5 zł. miesięcznie, jako koniecznej do egzystencji. Z czego żyje ten ksiądz obecnie, gdy tej kwoty nie ma? Co ma powiedzieć urzędnik mający rodzinę, płacący czynsz za mieszkanie, a choćby katecheta, którzy nie mają tej kwoty?

Poza żądaniami materjalnemi pragnie inny głos i nowego postępowania, mianowicie, by duchowieństwo pertraktowało bezpośrednio z rządem, bo obecne wyniki wskazują, że pinowali swych interesów kontrahenci, a o dobro kleru niższego nie dbali. Chyba na zawiść wzajemną nie pójdziemy, do tego zawiść ciemnoty, bo duchowieństwo parafjalne ma poza punktami pewne dochody, a zresztą duchowieństwo wyższe reprezenje nas na zewnątrz. Siłę naszą stanowi spoistość moralna i jej głównym celem są dobra moralne, a nie sytuacja społeczna , której zresztą podstawą nie są pieniądze. Taki sposób myślenia przypomina zbytnio pretensje paskarza i wzbogaconego chłopa do szacunku i honorów.

Konkordat ma poza stroną materjalną inne zagadnienia o ogromnem znaczeniu na przyszłość. Wylicza je „Czas" za „Dniem Polskim":

Chodzi tu mianowicie o nowe rozgraniczenie diecezyj — dobra kościelne, zniesienie ustaw sprzecznych z konkordatem i nominację nowych biskupów i arcybiskupów. Co do pierwszej przypuszczać należy, że dzisiaj w diecezjach na wschodnich rubieżach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej żywioł niepolski stanowi odsetek bardzo poważny i to nawet wśród ludności katolickiej. Otóż teraz w Rzymie ścierają się dwa prądy: jeden, który możnaby nazwać konserwatywnym, dąży naogół biorąc do zachowania obecnego stanu rzeczy, znajduje poparcie u tych czynników, które chcą gwałtem widzieć w rzekomym „szowinizmie" polskim główną przeszkodę do nawrócenia Rosji,

Ukrainy i Białorusi i z tego względu nie spoglądałyby bynajmniej nieżyczliwem okiem na Litwinów i Białorusinów na stolicach biskupich w Wilnie, Pińsku, a bodaj nawet i w Łucku. Natomiast drugi prąd pragnie przeprowadzić nowe granice biskupstw, raczej horyzontalnie z Zachodu na Wschód, zapewniając w ten sposób bezwzględną przewagę wśród ludności katolickiej żywiołowi polskiemu, ponieważ on rozumie doskonale, że rozwydrzona agitacja nacjonalistyczna proboszczów białoruskich jest nietylko niezmiernie szkodliwa dla Polski, lecz również może przygotować podatny grunt pod schyzmę, która w pewnych okolicznościach, o których wolę nie wspominać, mogłaby się tam znowu bujnie rozwinąć.

Na szczęście mimo, iż pierwszy prąd posiada wielu wpływowych zwolenników i orędowników, zwłaszcza w niektórych kongregacjach, to jednak zdaje się, iż ostatecznie weźmie górę kierunek „horyzontalny", lecz to rozstrzygnie się definitywnie prawdopodobnie dopiero gdzieś pod koniec października, ponieważ konkordat przewiduje reorganizację podziału terytorjalnego Kościoła w Polsce na dzień 2 listopada.

Zostawiwszy na boku wywody „Czasu" co do obsadzania biskupstw, przytoczmy jego głos w sprawie zniesienia ustaw:

Z wejściem w życie konkordatu, łączy się również kwestja zniesienia ustaw, wymierzonych przeciwko Kościołowi katolickiemu, wydanych przez państwo rozbiorcze, prawnie obowiązujących jeszcze po dziś dzień w różnych dzielnicach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W Rzymie przeważa zdanie, iż wystarczy tu rozporządzenie p. Prezydenta, ponieważ konkordat, ratyfikowany przez sejm i senat, przewiduje zniesienie wszelkich praw, stojących z nim w sprzeczności.

Lecz nawet, gdyby w Polsce miała zwyciężyć opinja przeciwna, tj. że w tym wypadku konieczna jest nowa uchwała Izb, to i tak Watykan jest przeświadczony, że będzie to tylko zwykłą formalnością i że jedyna trudność, mogąca wywołać nawet pewną zwłokę, będzie polegać na stwierdzeniu, które z ustaw państw zaborczych sprzeciwiają się konkordatowi. Ewentualne rokowania w tej mierze przeprowadzi prawdopodobnie nuncjatura w Warszawie z rzeczoznawcami rządowymi.

Wskazanem więc jest, by duchowieństwo przestudjowało te sprawy. Wówczas posłowie będą mieli więcej konkretnego materjału i lepiej się zaprezentują wobec lewicy aniżeli w debatach nad konkordatem.

Z horyzontalnem rozgraniczeniem diecezyj w Polsce pozostaje sprawa nawracania Rosji, której poświęca swoje uwagi X. Kwiatkowski T. J. w „Wiadomościach" poznańskich, omawiając kap. Culagh'a „Prześladowanie chrześcijaństwa w Rosji".

Brak jeszcze tylko jednolitel linji działania. Jedni z metropolitą Szeptyckim na cze czele chcą tylko unji Posjan bez zmiany obrządku, owszem chcieliby wymóc na Watykanie zakaz przyjmowania prawosławnych na obrządek łaciński. Inni, pomni na odstępstwa galicyjskich w czasie wojny, twierdzą, że o ile Rosjanie nie nawrócą się na obrządek łaciński, wrócą przy najbliższej sposobności na prawosławie. Inni wreszcie pragnęliby, by Rzym zostawił nawracającym się zupełną wolność wyboru obrządku. Ponieważ jednak liczą się z przywiązaniem ludu rosyjskiego do obrządku wschodniego, twierdzą, że misjonarze łacińscy powinni przyjmować obrządek wschodni, a wtedy dopiero trafią do ludu. Uczynili to przed wojną w Małopolsce Redemptoryści belgijscy. Rozpoczęli to samo na kresach wschodnich świeżo polscy i francuscy Jezuici. Dwaj nasi Biskupi (podlaski i łucki) mają już od Stolicy św. pozwolenia na celebrowanie i udzielanie Sakramentów św. w obydwu obrządkach. Do pracy nad nawracaniem Rosji palą się zakonnicy francuscy, belgijscy, niemieccy, holenderscy. Chcą zmieniać obrządek i poświęcić się tej sprawie, twierdząc, że Polacy nie nawrócą Rosji, — gdyż chcą ich zaraz robić łacinnikami, — a zatem Polakami, a Rosjanie chcą zostać katolikami, a nie Polakami. Tak też wielu Rosjan przedstawia sprawę Watykanowi, tłumacząc, że Polska niezdolna do tej misji w Rosji. My zaś tej naszej misji wiekowej wyrzec się nie możemy, — choćby przyszło misjonarzom naszym wśród braci Słowian zmienić obrządek; — nie wolno nam też z punktu widzenia narodowego dopuścić do tego, by wszystkie narody miały wpływy i przyjaźń w Rosji, prócz narodu polskiego. Wszak polityka nasza musi dążyć do zgody i współpracy z Rosją i Słowiańszczyzną.

Protestanci zaś chlubią się, że na 265 milj. katolików liczą 210 milj. wyznawców i „Poseł Ewangelicki" z Cieszyna takie roztacza refleksje za „La Vigie":

Różnica na korzyść Katolicyzmu jest mała, tembardziej, jeżeli zauważymy, że dużo Kościołów wpisuje do swoich wykazów tylko komunikantów. Dodajmy, że protestantyzm rozmnaża się o wiele prędzej, niż katolicyzm. W roku 1872 było tylko 70 mil. obywateli protestantów w Europie, którzy się podnieśli obecnie do 109 mil, to jest o 54 proc. W tym samym okresie katolicy zarejestrowali tylko 30 procent przyrostu. Jeszcze większe postępy są do zaznaczenia na innych kontynentach; można powiedzieć, że niezadługo będziemy tak samo liczni jak katolicy na świecie. Trzy przyczyny tego zjawiska są wiadome. Szybsze rozmnażanie się ludności protestanckiej na świecie, zmiana wyznania dużej ilości katolickich emigrantów, zamieszkałych na ziemiach protestanckich, i większe powodzenie misyj protestanckich. W Stanach Zjednoczonych jest na 100 mil. mieszkańców 80 procent protestantów. Na południu Rosji rozwija się w chwili obecnej reforma, która natchniona przez biblję obejmuje tysiące religijnych gromad, co obiecuje protestantyzmowi na przyszłość obfite nadzieje. W odwet za to Watykan wybrał w swoich wysiłkach dla ciągnienia do siebie Kościół prawosławny, któremu atoli bardziej odpowiada Kościół anglikański.

Nakoniec notujemy postęp dużych organizacji międzykościelnych, cór protestantyzmu: Unje Chrześcijańskie z 1,797.000 członkami, Powszechny związek studentów chrześcijańskich z 25·700 członków i Misje z 26.000 misjonarzy, Związek protestanckich kościołów całego świata, który odbędzie swoją wielką konferencję w Sztokholmie tego lata, zapowiadając w ciągu lat kilku prawdziwy ekumenizm (powszechność) protestancki.

Jest o czem myśleć, jest się czemś smucić. Wrogowie zmuszają nas ustawicznie do czujności i do wysiłków apostolskich.

X. Jan Obożny.

Komunikaty.

Zarząd T-wa Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pragnąc w listopadzie b. r. urządzić jubileusz z okazji 60-lecia istnienia T-wa, zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich byłych członków T-wa, by zechcieli łaskawie zgłaszać swe miejsca zamieszkania do Zarządu Twa, Lwów, ul. Łozińskiego l. 7. Termin zgłoszeń upływa z dniem 18-go października b. r.

2—3

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.